Dziś dalsze zdjęcia uczestników konkursu

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, sobota 3 sierpnia 1935 r Nr. 213

GDAŃSK ŁAMIE TRAKTATY

Senat Wolnego Miasta bezprawnie otworzył granicę celną z Rzeszą

Polska da odpowiedź, godną wielkiego mocarstwa

GDAŃSK, (tel. wł.) Wczoraj zarządzeniem prezydenta Senatu Wolnego Miasta Gdańska Greisera została otworzona dla szeregu towarów granica celna z Rzeszą Niemiecką.

Zarządzenie wymienione zostało wydane na podstawie pełnomocnictw. Otwarciem granicy celnej między Wolnem Miastem Gdańskiem a Rzeszą Niemiecką zostali wszyscy zaskoczeni. Oficjalne stanowisko Polski będzie znane w najbliższych godzinach.

Dla zrozumienia ważkości posunięcia Senatu gdańskiego musimy zająć się bliżej Gdańskiem. Na mocy Traktatu Wersalskiego Gdańsk odpadł od Niemiec i utworzono wolne miasto, pozostające pod zwierzchnią kontrolą Wysokiego Komisarza Ligi Narodów.

Gdańsk został pomyślany jako port dla Polski. Wolne miasto zachowywało samodzielność wewnętrzną, zaś nazewnątrz było reprezentowane przez Polskę. Gospodarczo Gdańsk należał do polskiego obszaru celnego i z tego tytułu otrzymywał odpowiednie kwoty ze Skarbu polskiego. Wszystkie towary, które sprowadzał Gdańsk, podlegały cleniu według polskich stawek celnych i były dokonywane na rachunek Skarbu Państwa Polskiego.

PIENIACTWO GDAŃSKA

Od początku swojego istnienia Wolne Miasto Gdańsk wojowało z Polską. Pamiętne jest stanowisko Gdańska w okresie wojny z bolszewikami, kiedy to robotnicy odmówili wyładowania statków z amunicją. Gdańsk specjalizował się w szykanowaniu Polski. Stać go było oczywiście tylko na małe dokuczliwości.

Zajęciem władz Gdańska było pieniactwo. Nie było sesji Ligi Narodów, która nie rozpatrywałaby jakichś skarg gdańskich w sprawie szkół, poczty, kolei itp.

Oczywiście, że Polska nie mogła tolerować gdańskich dokuczliwości i wyciągnęła ze stanowiska Gdańska odpowiednie wnioski. Polska zbudowała Gdynię, udowadniając, że potrafi sobie sama dać radę. Gdańsk zaczął cierpieć, inaczej być nie mogło.

Polska wykorzystywała wprawdzie Gdańsk, jak to przewidują odnośne traktaty, ale równocześnie z rozwojem Polski rosła i olbrzymiała Gdynia — chluba nasza.

DOBRA WOLA POLSKI

Rozpoczęła się nowa era w stosunkach polsko - gdańskich. Rzeczpospolita Polska udzieliła Gdańskowi szeregu koncesyj. Odbiło się to natychmiast na sytuacji gospodarczej Wolnego Miasta. Odzywały się wprawdzie w Polsce głosy, że na tych ustępstwach na rzecz Gdańska traci Gdynia, ale rząd polski trwał przy tych posunięciach dając dowód, że pragnie dobrych stosunków z Gdańskiem, że nie posiada wobec Wolnego Miasta żadnych ukrytych, czy zaborczych zamiarów.

GRA HITLEROWCÓW GDAŃSKICH

Położenie ludności polskiej w Gdańsku nie uległo mimo to zbytniej poprawie. Hitlerowcy brali od nas wszystko pełnemi rękami, ale nie ukrywali bynajmniej, że ich ostatecznym celem jest powrót do Rzeszy Niemieckiej.

Polityka hitlerowska doprowadziła jednakże do zaognienia sytuacji wewnętrznej i do katastrofy gospodarczej. Gdańsk wydawał wszystko na cele partyjno - polityczne, nie licząc się zupełnie z własnemi dochodami. Jakiś czas dokładał do tego Berlin, ale kiedy w Berlinie zabrakło pieniędzy, Gdańsk stanął przed bankructwem.

W OBLICZU BANKRUCTWA

I co robi Senat z p. Greiserem na czele? Obniża wartość gdańskiej monety obiegowej guldena do wysokości złotego polskiego. W Wolnem Mieście powstaje panika. Ludność wyzbywa się gdańskiej waluty, do której straciła zaufanie. Senat gdański zamiast przystąpić do jakiejś przemyślanej akcji, odpowiada represjami. Zaczyna się fala masowych aresztowań przeciwników politycznych, ba, nawet wczorajszych dygnitarzy partyjnych. To jednakże pomóc nie mogło. Wręcz przeciwnie! Niezadowolenie z rządów hitlerowskich rośnie, jak na drożdżach.

BUTA GDAŃSKA

W tej nader ciężkiej sytuacji dla Gdańska zgłasza rząd polski gotowość przyjścia z pomocą. Gdańsk butnie odmawia i wprowadza ograniczenia dewizowe, to znaczy uderza bezpośrednio w polskie interesy. Znowu rząd polski, dążąc do utrzymania dobrych stosunków, wskazuje Senatowi Wolnego Miasta Gdańska, że zarządzenie powyższe jest sprzeczne z obowiązującemi umowami i wyraża gotowość przedyskutowania wszystkich aktualnych spraw.

Dla rokowań z Gdańskiem rząd polski deleguje posła pełnomocnego w Sztokholmie ministra Antoniego Romana. Minister Roman przybył specjalnie do Gdańska, ale rokowania nie doprowadziły do żadnego porozumienia. Gdańsk twardo obstawał przy swoich zarządzeniach.

ODPOWIEDŹ POLSKI

W tych warunkach rząd polski zdecydował się na zabezpieczenie interesów kraju, wydając kilka zarządzeń. A więc zarządził, że bilety kolejowe do Polski sprzedają tylko kasy na polskich stacjach granicznych, wszelki fracht musi być opłacony w Polsce, clenie towarów musi się odbywać w polskich urzędach.

Gdańskie urzędy celne, odmówiły wykonania polskich zarządzeń. Polska odpowiedziała na to nowem zarządzeniem, przewidującem, że towar, który ma dostać się na nasz obszar celny, musi być clony jedynie w polskich urzędach.

Oczywiście, że wszystkie polskie zarządzenia uderzyły w Gdańsk, miały one jednakże charakter odwetowy i zostały wywołane przez nieuszanowanie polskich interesów.

Gdańsk, zamiast się opanować i szukać porozumienia z Polską, poszedł wczoraj jeszcze dalej. Wydał zarządzenie, o którem piszemy na wstępie. Samowolnie złamał zobowiązania międzynarodowe i działa na niekorzyść Polski. Nie wątpimy, że rząd polski wyciągnie z tego konsekwencje, godne wielkiego mocarstwa.

1000 osób zginęło podczas powodzi

Przeszło 100 górników poniosło śmierć w kopalni

TOKIO (PAT) — Sytuacja w Antungu przedstawia się alarmująco. Około 1.000 osób utonęło. 30.000 domów znajduje się pod wodą. Wiele domów zawaliło się, lub zostało zniesionych przez wezbrane fale rzeki.

Przeszło 100 wypadków śmierci wydarzyło się w kopalni Miao - Kou na linji Antung—Mukden. Katastrofę spowodowało obsunięcie się góry.

Zatonęła sowiecka łódź podwodna

Zginęło 55 osób załogi

MOSKWA (PAT) — W zatoce Finlandzkiej podczas manewrów floty sowieckiej wydarzyła się katastrofa: zatonęła łódź podwodna „B.3" wraz z całą załogą 55 ludzi. Nikt nie zdołał się uratować.

Przyczyną katastrofy było zderzenie łodzi podwodnej w chwili pogrążenia z jednym z okrętów.

„B.3" była łodzią starego typu, czynna od 1917 r.

Rząd sowiecki postanowił przyznać jednorazowo rodzinom ofiar katastrofy po 10.000 rb. oraz dożywotnie renty.

Wydano zarządzenia w celu wydobycia zatoniętej łodzi. Pogrzeb ofiar odbędzie się w Kronsztacie.

Potworna zbrodnia w Jastarni

Mąż zamordował brzytwą żonę, a później odebrał sobie życie

Dozorca willi, wpobliżu dworca kolejowego w Jastarni na Helu, niejaki Józef Szalczewski zamordował wczoraj żonę swą, podrzynając jej niespodziewanie gardło.

Szalczewska przeszła parę kroków i padła martwa na ziemię.

Zbrodniarz tą samą brzytwą poderżnął sobie również gardło i zdołał wybiec przed willę, gdzie skonał.

Na miejsce przybyła komisja sądowo - lekarska.

Niesłychana ta zbrodnia wywołała na całem wybrzeżu wstrząsające wrażenie.

Straszna śmierć piaskarza

Pożar w szałasach nad Bugiem

Terenem wstrząsającego wypadku była wczoraj wieś Grody w powiecie radzymińskim. Nad brzegiem Bugu rozłożyli obozowisko piaskarze i, jak to zwykle bywa, wybudowali kilkanaście szałasów. Co noc zapalano ogniska, które dogasały nad rankiem. Ubiegłej nocy od takiego ogniska zapalił się jeden szałas. Zrozumiałe, że ogień, mając łatwopalny materjał, szybko rozszerzył się.

Gdy wybuchł pożar, piaskarze obudzili się i szukali ratunku. Jednego jednak sen tak zmorzył, że nie obudził się. Był nim 20-letni Zygmunt Tardziłowski, mieszkaniec Pułtuska. Koledzy spostrzegli się zbyt późno i już nie zdążyli dopomóc towarzyszowi.

Nad ranem z pod zgliszcz wydobyto już tylko zwłoki piaskarza.

Tragiczna nieostrożność strażaka

DETROIT (PAT) — Na uroczystości, zorganizowanej przez związek straży ogniowych stanu Michigan, zpowodu nieostrożności jednego ze strażaków, który rzucił palącą się zapałkę do zbiornika z benzyną, nastąpił wybuch, który zburzył częściowo jeden z domów. 32 osoby doznały ciężkich obrażeń cielesnych.

Wiadomości z całego świata

KATASTROFALNE UPAŁY

Panujące od dłuższego czasu w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. niebywałe upały spowodowały już znaczne szkody na polach i doprowadziły ludność do fizycznego wyczerpania. Dotychczas zanotowano przeszło 100 wypadków śmierci z powodu porażenia słonecznego.

KOPALNIA — GRÓB

Stracono wszelką nadzieję na uratowanie 3 Europejczyków i 74 tubylców, pogrzebanych żywcem w kopalni „Marsfield" po wczorajszym wybuchu, który zatarasował wyjście.

WYKOLEIŁ SIĘ POCIĄG

W miejscowości Temple w Texasie w katastrofie kolejowej z powodu wykolejenia się pociągu — 10 osób zginęło, a 20 jest rannych.

„DRĘCZYCIEL ZWIERZĄT"

Z Kolonji (Niemcy) donoszą, że mieszkańcy, oburzeni na woźnicę, który w nieludzki sposób maltretował swego konia, zmusili woźnicę do ciągnięcia swego wozu po ulicy, przez miasto. Na szyi zawieszono mu napis: „Jestem dręczycielem zwierząt".

Wesoły Kącik

LIST WOJCIECHA OGIERKA DO KUMA NA WIEŚ

Kochany Kumiel

Jako na odjezdnem obiecywałem, tako piszę z tej Warszawy, z której już 2 tygodnie do domu wracam, a wrócić nie mogę.

Ruch tutaj taki wielki, że mnie o mało pierwszego dnia na cztery części nie roztratowało. Wszystko przez te zapowietrzone samochody. Człowiek nie wie, gdzie się ruszyć. Ze wszyst kich stron trąbi i trąbi.

Jakiem między te samochody wlazł, już myślałem, że koniec ze mną. I ledwo w ostatniej chwi li na dorożkarską szkapę wlazłem, żeby trochę odsapnąć.

Dorożkarz krzyku narobił, że bym złaził i do dorożki wsiadł. Więc wsiadłem i kazałem się wieźć na jaki nocleg.

Zawiózł mnie do zajazdu, jak tu oni mówią „hotel". Izbę mi dali ładną, z łóżkiem i elektrycznem oświetleniem.

Takie światło to jest dobre, ale z niem kłopot. Nie wiedziałem, jak zagasić i wkońcu pod łóżko musiałem wliźć, żeby mi w oczy nie świeciło. Bo inaczej zasnąć nie mogłem.

Wogóle porządek w Warszawie jest. Na ten przykład wzgię dem wygody. Znagli człowieka jaka potrzeba, to nie trza latać w pole, jak u nas. Bo wszędzie w śródmieściu są ogródki ze specjalnemi domkami, jak w jakiem pałacu.

I mało tego. Dla wygody ludzkiej, na latarniach koszyki wiszą, z których se możesz starych papierów wziąć, ile zechcesz. Tylko, że ludzie tu porządku nie szanują i niektóre świntuchy do tych koszyków śmiecie i niedopałki rzucają. Sam na własne oczy widziałem.

Kobiety warszawskie, to takie malowane, jak nie przymierzając wielkanocne jaja. A w so bie takie, że od samego spojrzenia frybra człowieka trzęsie.

Jedna to mnie odrazu pod rękę wzięła i mówi, żebym z nią kolację zjadł, bo jej się podobam. Nie dziwota! Pięćdziesiątkę mam, ale jeszcze korzec kartofli jedną ręką podniosę. Żem się z nią bawił, tom się bawił. Ale potem taki rachunek w restauracji płaciłem, że u nas pół mor gi pola by kupił. Ale co tam! Raz się żyje!

Bez nieprzyjemności też się nie obeszło. Stoi w Warszawie domisko wielkie czyli tyjatr. Wi dzę, że ludzie różni do środka wchodzą, więc i ja idę.

W sieni informacje mi dają, że trza bilet kupić. Poszedłem do okienka i kupiłem bilet. Taki jak kolejowy, tylko że z cieńszego papieru.

Wszedłem na salę, odrazu do mnie facet jeden przyskoczył, wi dzi mi się konduktor, bo bileta sprawdzał. Posadził mnie na krześle i łapę wyciąga, żeby mu łapówkę dać. A ja, jak nie wsiądę na niego:

— Czego pan—mówię—łapę wysuwa? Zaco mam dawać? Bez biletu jadę, czy co?

— Aż tu ciemno się na sali zrobiło. Ściana iedna cała poszła w górę. Rety! Co się za tą ścianą działo!

Kobieta na łóżku siedziała, ręce przed siebie wyciągła i woła:

— Chodź do mnie najdroższy! Kocham cię. Rzuć żonę i zostań przy mnie!

Myśle sobie, kogo ona tak na grzech śmiertelny ciągnie? Rozglądam się — same starsze panowie. Nic, tylko ona do mnie woła.

Zdynerwowało mnie okropnie. Zerwałem się ze stołka, złapałem go za nogę i cisnęłem w babę. Potem mnie sześciu chłopa z tyjatru wystawiało i musiałem dużą kare płacić. Taka na tym świecie sprawiedliwość.

A teraz dowidzenia i niech najdroższy Kum z mo ą Katarzyną się nie wącha, bo po powrocie Kumowi ręce i nogi połamie, któ re do zobaczenia ściskam gorą co.

Napoleon Sadek

Czy należy skrócić czas pracy?

Apelujemy do wszystkich, by dali odpowiedź

Rozpoczęliśmy nasza ankiete w sprawie skrócenia czasu pracy w przekonaniu, że jest to zagadnienie bardzo aktualne. Nie omyliliśmy się. Dowodem tego jest opinja różnych sfer, które wypowiedziały się na łamach naszego pisma.

Nikt nie zaprzeczył, że skrócenie czasu pracy może wpłynąć na zmniejszenie bezrobocia. Oczywiście, nie jest to generalne lekarstwo na masowe bezrobocie. Również pod tym względem wszyscy są zgodni.

Rozbieżności powstaja dopie ro przy praktycznem zastosowaniu skróconego czasu pracy. Sfery przemysłowe wypowiadają się w tej chwili wogóle przeciw skróceniu czasu pracy, a w szczególności bez zmniejszenia płac. Twierdza, że takie załatwienie tej sprawy oznacza podwyżkę płac, więc zwiększenie kosztów produkcyjnych, a tem samem zmniejszenie siły konkurencyjnej naszego przemysłu.

Ten punkt widzenia podziela również rząd, obawiając się, że skrócenie czasu pracy może po ciągnąć za sobą zaburzenia w naszym aparacie przemysłowym. Rząd nasz przeciwny jest podwyższeniu kosztów własnych produkcji, gdyż musiało by to nieuchronnie pociągnąć za sobą podwyżkę cen artykułów przemysłowych, które rozmaitemi drogami doprowadził do obniżki.

Jednakże wszyscy zgadzali się z tem, że sytuacja w miastach jest zależna od sytuacji na wsi. Zwiększenie spożycia wsi — to zagadnienie, które do maga się szybkiego rozwiązania. Jest ono jednak zależne od podniesienia dochodowości wsi.

Czy jednakże skrócenie czasu pracy jest teraz niemożliwe, jak twierdzą pracodawcy, wątpimy bardzo. Zgadzamy się na tomiast z wywodami przedstawicieli pracobiorców, którzy utrzymują, że skrócony czas pracy pociągnie za sobą zwiększenie spożycia miast. Wpłynie to zarówno na produkcję przemysłową, jak wiejską. Na te ostatnią jeszcze bardziej. W rezultacie więc nastąpi rzeczywiste ożywienie życia gospodarczego kraju.

Kiedy Instytut Gospodarstwa Społecznego rozpisał ankiete wśród bezrobotnych o ich życiu, chodziło mu jedynie o stworzenie prawdziwego obrazu życia tych ludzi. W rezultacie jednak stała się ta ankieta cennym materjałem, na którym oparły się posunięcia rządu w dziedzinie pomocy dla bezrobotnych.

Obecnie wyszły z druku pamiętniki chłopów. Mówią oni o swojej doli i wskazują drogi wyjścia. Nie wątpimy, że również z tego materjału skorzysta ją czynniki miarodajne.

Zwracamy się do naszych Czytelników, by zechcieli nadesłać swoje uwagi i poglądy na poruszoną przez nas sprawę skrócenia czasu pracy. Niechaj każdy napisze co o tem sądzi, biorąc za punkt wyjścia doświadczenia i potrzeby własnego warsztatu pracy.

Mamy niepłonną nadzieję, że uzyskany w ten sposób materiał może stać się podstawa ważnych zmian w naszem ustawodawstwie społecznem.

W jednym z najbliższych numerów rozpoczniemy druk otrzymanych głosów.

Zbrodnia kazirodztwa przed sądem

Czternaście lat minęło, gdy Zosia Detkowska po raz pierwszy ujrzała światło dzienne. W domu gospodarza wsi Podleśna Wola (pow. miechowski) Walentego Detkowskiego zapanowała niepomierna radość, którą wszyscy mieszkańcy wioski dzie lili wraz z uszczęśliwionymi rodzicami.

Mała Zosia wzrastała wśród pieszczot matczynych. Była wszak jedynaczką, oczkiem w głowie mamusi i tatusia, któ rzy zdawało się, nieba chcieliby jej przychylić.

Czas mijał. Zosia z małej poczwarki przeradzała się w pełne go krasy motyla, wokół którego począł krążyć rój łowców. Lecz próżne były ich zabiegi... Mała kobietka głucha była na szepty miłosne wielbicieli, hasała swo bodnie po łąkach i lasach, i drwi ła sobie z Bartków czy Wojtków, usychających z wielkiej miłości.

Rozwinięta nad wiek — pomagała rodzicom w ciężkiej pra cy przy gospodarstwie. Matka, mając z niej wyrękę, zajęła się handlem nabiałem i ogrodowizną. Towar wywoziła do miasta, gdzie niejednokrotnie zmuszona była pozostać do dnia następnego. Nie przeczuwała biedaczka, że jej nieobecność w domu tak straszne będzie miała następstwa...

Niezwykła uroda Zosi zwiększała z każdym dniem zastęp za kochanych w niej do szaleństwa. Jakieś, niestety, fatum chciało, że i rodzony ojciec należał do ich rzędu. P. Walenty zakochał się we własnej córce i zabiegał o jej względy narówni z innymi.

Biedna dziewczyna ze wstrętem odrzucała umizgi ojca, który zazwyczaj stawał się agresywny w czasie nieobecności żony.

Pewnego dnia, gdy Detkowska pojechała z towarem do mia sta — stała się rzecz potworna. W tem miejscu oddajemy głos biednej Zosi, shańbionej przez własnego ojca. Notujemy zeznania nieszczęśliwej dziewczyny, złożone w czasie rozprawy prze ciwko ojcu.

— Już od dłuższego czasu zauważyłam — mówiła Zosia D., że ojciec stale mnie obserwuje. Każdy mój ruch, każde spojrze nie śledził z niezwykłą uwagą. Bałam się jego wzroku, który dziwnie działał na mnie. Jego oczy, utkwione we mnie elektryzowały, niczem prąd o wysokiem napięciu. Czułam się źle, a jednocześnie stawałam się bez wolną istotą.

Najgorsze było to, gdy ojciec sadzał mnie na kolana i głaskał, i przyciskał moją pierś do siebie z niezwykłą mocą. Czułam instynktownie, że to nie ojcowskie pieszczoty...

I wreszcie stało się nieszczęście. Matka nie wracała z miasta. Nadeszła chwila, gdy rozbierałam się do snu. Wówczas to ojciec doskoczył do mnie i, jak dziki zwierz powalił mnie na łóżko. I stało się...

Spazmatyczny płacz, który wstrząsnął zbolałą piersią młodej dziewczyny, przerwał jej opowiadanie.

Za chwilę przed sądem stanęła matka shańbionej dziewczyny.

— Sąsiedzi zwrócili mi uwagę, że Zosia jakoś w oczach „rośnie" — mówiła matka. — Zaczęłam ją obserwować i istotnie przekonałam się, że Zosia strasznie zgrubiała w pasie. Gdy wzięłam ją na spytki, nic mi nie chcia ła powiedzieć, lecz później przyznała, że ojciec ją zgwałcił, zmuszając groźbami do milczenia.

Niezwłocznie udałam się do lekarza, lecz, niestety, było już za późno. Zosia znajdowała się bowiem w 7 miesiącu ciąży. Za dwa miesiące później urodziła dziecko, którego ojcem był jej rodzony ojciec.

A cóż powiedział oskarżony 45-letni Walenty Detkowski? Milczał, zagryzając wargi do krwi... Bo cóż miał do powiedzenia?!...

Sąd Okręgowy w Kielcach skazał gwałciciela - kazirodcę na 5 lat więzienia. Sąd Apelacyjny w Krakowie wyrok ten zatwier dził.

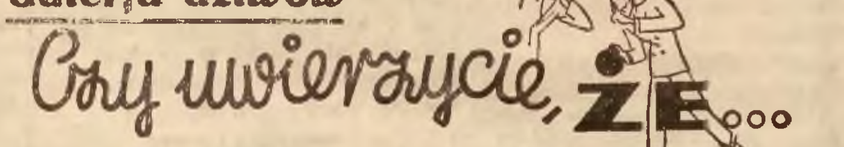
Niezwykle sensacyjna ta sprawa niebawem będzie przedmiotem rozprawy Sądu Najwyższego, do którego odwołał się oskarżony, który ma nadzieję, mi mo, ohydy swego czynu; na zła godzenie losu.

HUMOR FRANCUSKI



Paryzanka do policjanta: — Panie władzo, gdzie tu jest najbliższy urząd stanu cywilnego? Tylko prędko, bo jak otrzeźwieje, to się nie ożeni...

Galerja dziwów



Kobiety-żyrafy

W azjatyckiej krainie Padaung żyje plemię Kewawngdu. Kobiety tego plemienia konkurują z żyrafami, bowiem mają niezwykle długie szyje, dochodzące do 15 cali!



Im dłuższa szyja, tem piękniejsza kobieta — uważaja członkowie plemienia Kewawngdu. Dlatego też nakładaja już małym dziewczynkom po pięć miedzianych zwojów na szyję, zmuszajac je w ten sposób do wysokiego noszenia głowy.

Z każdym rokiem ilość zwojów powieksza się, dochodząc wkońcu do dwudziestu. Jednak ilość dwudziestu pięciu i więcej zwojów nie należy do rzad kości.

Na karku niewiasty Kewawngdu noszą miedziane pierścienie, które służą do trzymania ich na uwięzi, o ile meżowie uznają to za stosowne.

Zamożniejsze rodziny ozdabiają ponadto swe córki miedzianemi linami, przymocowanemi do rąk i nóg. Ozdoby te są bardzo cieżkie i obarczone niemi piekności dźwigaja niekiedy w ten sposób 60 lub 70 funtów miedzi.

Pomimo to orzą pola, noszą wode i gotują.

Mówią jak człowiek, któremu mocno ściśniete gardło. Naogół jednak są zdrowe.

Na zgliszczach domu śmierci

Kara musi spotkać winnych strasznej katastrofy!

Potworna katastrofa budowlana przy ul. Freta 16, o której donosiliśmy obszernie w numerze wczorajszym, nie przestaje poruszać opinji publicznej. Na ustach wszystkich jest pytanie, czy pod gruzami znajdują się jeszcze ofiary? Nasi sprawozdawcy bez przerwy dyżurują na miejscu katastrofy. W ich relacji znajdzie Czytelnik odpowiedź na dręczące pytania.

Ulica na odcinku katastrofy jest w dalszym ciągu dla publiczności zamknięta, bowiem stoją jeszcze rekwizyty strażackie i przed nieszczęsnym domem sterczą stosy cegieł, zwałów, przegniłych desek i belek, które jedni na taczkach wywożą z podwórza, inni na samochodach transportują nad Wisłę. Materjał ten posłuży do robót przy regulowaniu Wisły i budowie bulwarów.

SZTURM CIEKAWYCH

Napływ ciekawych jest olbrzymi. Policja z trudem daje sobie radę z rzeszami, które uparcie szturmują, by przedrzeć się przez kordon i na własne oczy zobaczyć przerażający obraz zniszczenia. Sprytniejsi wynajdują preteksty, byleby dotrzeć do nieszczęsnego domu.

— Tylko do tamtej bramy, panie władzo! Tam mieszkają moi znajomi i muszę się z nimi zobaczyć! — próbuje ktoś wybiegu. Ale pan władza nie wierzy.

— Niech pan nie buja. Każdy mówi, że tylko do tej bramy, a potem idzie dalej.

Zresztą nawet jeśli się komuś uda ocyganić policjanta, niewiele ma z tego pożytku, gdyż w bramie, gdzie wydarzyła się katastrofa, stoją dwaj inni policjanci i nie wpuszczają nikogo, prócz osób urzędowych i uprzywilejowanych. A przecież tylko ciekawość pcha ludzi na miejsce wypadku.

DYŻUR ŻAŁOBNIKÓW

Przed domem stoi karetka „Ostatniej Posługi".

— Naco panowie czekają? Przecież strażacy i robotnicy dokopali się już do samej ziemi i rozbierają mury fundamentów. Trupów więcej niema!

— Kto to może wiedzieć — odpowiada z upartą przekorą żałobnik. A jakiś jegomość w czarnym, okrągłym, dużym kapeluszu, sprawiający wrażenie dyrektora karetki, informuje:

— Pan komisarz kazał czekać i nie ruszać się. Jak pan komisarz każe, to wie, że pewnie jeszcze będą trupy.

Ale „łapacz" nieboszczyków trudził się napróżno z czekaniem do popołudnia. Robotnicy, pod kierunkiem inżynierów miejskich przystępują już do budowy wieży, która ma podtrzymać wiszący nad tragicznem miejscem dach, wzmocniony prowizorycznym stemplem, przymocowanym do okna klatki schodowej poprzecznej oficyny. Znak to, że roboty, oczyszczające teren katastrofy, są na ukończeniu i lista ofiar została już zakończona.

Chyba, że ktoś z ranionych w szpitalu...

RANNI ŻYJĄ

Ale nie! Wprawdzie niektóre agencje podały wiadomość o śmierci Szajndli Goldblatowej, którą wydobyto żywą z pod zwaliska zburzonej oficyny, i wszyscy o jej śmierci mówią, ale prawdą jest także, że kobieta ta żyje...

Lekarz ze szpitala na Czystem informuje nas telefonicznie:

—Wszyscy ranni, a w tej liczbie i Goldblatowa żyją. Nie umarł nikt. Ani Goldblatowa, ani Fransztererowa, kórą pewne pisma również już uśmierciły. Oczywiście niewiadomo, co będzie dalej, ale nic nie wróży śmierci...

Żatem, jak dotychczas, jest tylko 6 ofiar śmiertelnych, o czem już wczoraj pisaliśmy. Pogrzeb ich ma się odbyć dzisiaj. Będzie to pogrzeb zbiorowy. Zarząd gminy żydowskiej ofiarował dla nieszczęsnych ofiar większy szmat ziemi na cmentarzu warszawskim, więc pogrzebane będą obok siebie.

TRAGICZNE PODWÓRZE

Jak wygląda tragiczne podwórze?

Tylna ściana oficyny złączona jest z inną oficyną z posesji Nr. 10 i obie one stoją jedna przy drugiej czyli podtrzymują się wzajemnie. Dlatego pewnie ta ściana zburzonej oficyny została. Na tej ścianie sterczą kawałki murów szczytowych zburzonej oficyny. I oto co się rzuca w oczy: Szczytowa ściana wewnętrzna, poza którą znajdowała się klatka schodowa, do wysokości dwu pięter, czyli mury starego domu dwupiętrowego, ma grubości... pół cegły. Od fundamentów do samej góry. Nigdzie ani miejsca, któreby wskazywało, że gdzieś, choć maleńki skrawek muru grubszego. Pół cegły do dwu pięter. I nagle od tego miejsca do samego dachu czyli cała nadbudówka ma grubości półtorej cegły.

Jakto? Ta cieniutka ścianka miała utrzymać ścianę trzy razy grubszą? I to aż na wysokość dwu pięter? A ściana zewnętrzna, czyli szczytowa. Prawie tak samo. Wprawdzie tu stary mur jest grubszy, ale w obu mieszkaniach na piętrach I i II widnieją malowane ściany od wnęk w pokojach. Grubość ściany we wnękach równa się także grubości pół cegły, potem widać kawałek — może półmetrowej wysokości — mur gruby na półtorej cegły, znowu cienki mur od wnęki, a wyżej — nowy mur — aż do samego dachu ma grubości aż na dwie cegły.

KARYGODNA LEKKOMYŚLNOŚĆ

Czyż nie musiało się to kiedyś zawalić? Dopóki belki były mocne, mur stał, ale gdy belki przegniły, wszystko się zwaliło i zwalić się musiało. Reszta należy do fachowców, niech ocenią pracę architekta z przed 24 lat i nie wejrzą w prace ówczesnej komisji budowlanej. Należy sądzić, że komisja śledcza, na której czele stanąć ma podprokurator Marcinkowski, zbada wszystko i, jeśli znajdzie się winny, jeśli prawo po tylu latach jeszcze będzie mogło działać — winni odpowiedzą przed sądem.

DACH MOŻE RUNĄĆ

Tymczasem w oknie klatki schodowej poprzecznej oficyny, gdzie umocowane jest prowizoryczne podstemplowanie dachu zburzonej oficyny, stoi wartownik strażacki, obserwując dach, bo przecież na dale pracuje 40 robotników i strażacy, a dach może się zawalić — mimo podstemplowania, jest ono bowiem, jakeśmy już zaznaczyli, prowizoryczne i dopiero wieża, którą się już buduje, na którą robotnicy już piłują belki, zabezpieczy dach od runięcia.

Dopóki bezpieczeństwo nie będzie całkowicie zagwarantowane, do reszty oficyny, która się ostała, nie wolno nikomu wchodzić, przynajmniej do mieszkań bliższych części zburzonej. Nie wolno także narazie przebywać ludziom w poprzecznej oficynie, zaledwie ktoś tam wbiegnie po coś do mieszkania, porwie co mu potrzebne i coprędzej ucieka.

Należy przypuszczać, że w dniu dzisiejszym wszelkie roboty będą całkowicie ukończone i wówczas wkroczy na posesję komisja śledcza, która zbada cały teren, opuka wszystkie ściany, obliczy rysy i wyda zarządzenia, gwarantujące bezpieczeństwo.

NIEDOLA EWAKUOWANYCH

Ewakuowani mieszkańcy rozlokowali się tymczasem gdzie kto mógł. Jedni w hotelu Londyńskim, umieszczeni tam przez kierownika Ośrodka Zdrowia Pluskowskiego, inni w hotelu Emigracyjnym na koszt bankiera Michała Szeroszewskiego, który poza tem wszystkim ewakuowanym miał ofiarować po 10 złotych. Jeszcze inni znaleźli tymczasowe schronisko u znajomych i krewnych.

Romantyczny napad bandycki

czyli uprowadzenie panny z domu rodziców na jej życzenie

Takiego „napadu bandyckiego" jeszcze nie było, choć relacja początkowa brzmiała wręcz groźnie. Policja została onegdaj zaalarmowana wieścią, że w Płońsku dokonano napadu rabunkowego na dom Jana Małkiewicza. Łupem bandytów miała paść... 18-letnia Zofja Małkiewiczówna, jej garderoba i 120 zł. w gotówce.

W toku dochodzenia ustalono, że jednym z „bandytów" był Czesław Supeł (Hoża 6), były pracownik Małkiewicza. Gdy wczoraj wkroczyła do jego mieszkania policja, okazało się, że porwana czuje się bardzo dobrze i bynajmniej nie istnieje wrogi stosunek między nią, a „bandytą". Wręcz przeciwnie! Oboje bardzo się kochają" i... uprowadzenie zostało dokonane na życzenie panny. Również za jej zgodą „zrabowano" garderobę (jakże miała iść do ukochanego, skoro listek figowy w naszym klimacie jest okryciem niedostatecznem?) i nieszczęsne 120 zł. na drobne wydatki w stolicy.

Romantyczną pannę odesłano do rodziców, a jej ukochanego zatrzymano, bo musi ponieść odpowiedzialność za uprowadzenie.

Wstrząsające dzieje niewinnie skazanego

który przebył za murami więzienia 25 lat

Józef Henryk Wendling rolnik z Bourgogne (Francja) został przez sąd w Louisville (Ameryka) skazany w r. 1910 na dożywotnie więzienie za porwanie dziecka. Po 25 latach jakiś starzec, na łożu śmierci — opowiedział księdzu, przed którym spowiadał się po raz ostatni, że on to porwał dziecko bogatego bankiera Kellera i następnie zamordował je. Ksiądz natychmiast pośpieszył do władz sądowych, wdrożono odpowiednie kroki i Wendling po 25 latach odzyskał wolność. W chwili skazania go miał lat 24, przy opuszczeniu więzienia — 49. Władze sądowe przyznały Wendlingowi ćwierć miljona franków tytułem odszkodowania, i zapytały go, co zamierza zrobić po uzyskaniu pełnej rehabilitacji. Wendling postanowił wrócić do Francji, do swojej ojczyzny. W więzieniu otrzymał jeszcze depesze od swej żony, która zawiadamia go, że jest szczęśliwą, iż odzyskał wolność i czeka jego przybycia.

Gdy Wendling z żoną przybył w strony ojczyste, naturalnie nie poznał ich. Wiele przez ten czas się zmieniło. Wojna światowa zniszczyła urodzajne pola, postęp techniczny przyczynił się do rozbudowy miast i t. p. O tem wszystkiem naturalnie nie mógł wiedzieć człowiek, który przez 25 lat był oderwany od życia i siedział zamknięty poza murami więzienia. Odnalazł swoich krewnych i rodziców, którzy 25 lat czekali na wiadomość od niego. Rodzice z wyrzutem — nie znając tragicznych przejść swego syna — zapytali, dlaczego tak długo milczał. „Przecież pisałem" — odpowiedział Wendling. Zdania jednak nie dokończył. Zrozumiał, że z więzienia nawet nie wysyłano listów.

Kiedy go w r. 1910 aresztowano, nie zawiadomiono o tem konsula francuskiego, jakkolwiek chłopak nie umiał się wysłowić po angielsku. Jako obrońcę dano mu jakiegoś francuskiego studenta. Wendling, który teraz pracuje jako mechanik lotniczy na lotnisku w Dijon, opowiada, że z początku liczył, iż każdej chwili zostanie zwolniony. Przecież był niewinny. Znalazł przypadkiem w piwnicy domu, w którym pracował zwłoki małego dziecka i skazano go jako zbrodniarza. Ale zczasem pogodził się z losem.

Zaloty cygańskie poprzedziły rabunek

Wkrótce odbędzie się sensacyjny proces

W ciemną noc z 6 na 7 grudnia r. ub, mieszkańcy folwarku Zamienie pod Mińskiem Mazowieckim zbudzeni zostali niesamowitem wyciem psów. Wszyscy coprędzej ruszyli w kierunku zabudowań.

Na przedzie kroczył Stanisław Porębski, który w pewnej chwili ujrzał na jasnem tle ściany ciemne sylwetki mężczyzn. Nim zdołał przywołać resztę towarzyszy, padł na ziemię ciężko postrzelony w policzek. Służba folwarczna rzuciła się w kierunku, skąd padły wystrzały, zbrodniarze jednak skorzystali z ciemności nocy i wszelki ślad po nich zaginął.

Nazajutrz do pobliskiego posterunku policji zaczęli zgłaszać się mieszkańcy folwarku, meldując bądź o kradzieżach dokonanych przez bandę zamaskowanych złodziejów, bądź też o tem, że zbrodniarze pod groźbą rewolwerów żądali noclegu.

Jeden z gospodarzy znalazł w jarze leśnym uprząż od wozu, który nocy tej został wyciągnięty wraz z końmi z szopy. Policja zarządziła obławy, które nie dały wyniku.

Dopiero przed niedawnym czasem jedna z mieszkanek folwarku przypadkowo słyszała rozmowę sąsiada swego Bolesława Balcera z grupą cyganów na temat projektowanej kradzieży. O spostrzeżeniach swych zawiadomiła policję.

Przypomniano sobie wówczas, że przed napadem wśród dziewcząt służebnych uwijali się młodzi cyganie, zalotnie się umizgając. Nieraz widziano spacerujących po alejach folwarcznych młodych cyganów, którzy figlarnie uśmiechali się do dziewcząt, a jednocześnie bacznym wzrokiem badali urządzenia śpichrzów i gospodarstw.

Podejrzenia padły w kierunku Balcera, którego aresztowano pod zarzutem zorganizowania szajki bandyckiej. Balcer przyznał się w dochodzeniu do winy.

Dalsze śledztwo przyczyniło się do ustalenia nazwisk cyganów, którzy brali udział w napadzie. Ci jednak zorjentowali się w sytuacji i zbiegli.

Balcer wkrótce stanie przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Genia była w tym samym pokoju, gdzie ksiądz wprowadził, pragnącą się wyspowiadać, Hełzinę, tyle tylko, że w przysłoniętej firankami alkowie. Zastygła tam nieruchomo, z zapartym tchem, aby tylko najmniejszym szelestem nie zdradzić swojej obecności i... czekała, wytężając słuch... pomyślała sobie bowiem:

— Stefan będzie tu ją spowiadał... Iść czy zostać? Klęcznik jest tam naprzeciw przy ścianie... Fotel księdza obok... Odwrócony od alkowy... Zasłoni alkowę przed Hełziną... nie zobaczy mnie... ksiądz także, bo będzie siedział tyłem do mnie... I żeby Hełzina nie wiem jak cicho mówiła, usłyszę wszystko...

Uklękła w kąciku między ścianą, a wezgłowiem łóżka, skuliła się w kłębek w obawie, aby ksiądz jej nie spostrzegł na wypadek, gdyby miał rzucić okiem na alkowę.

Przewidziała słusznie. Stefan wiedział, że zazwyczaj o tej porze jego gospodyni ściele łóżko, podszedł więc do alkowy, aby zajrzeć, czy jej tam niema, i czy przypadkiem swoim zwyczajem nie podsłuchuje. Zajrzał, ale nie zauważył Geni, skulonej w kąciku i siedzącej cichutko, jak trusia.

Nawet spiął, sam nie wiedząc dlaczego, zasłony alkowy. Niczego tem nie osiągnął. Tyle tylko, że Genia nic nie zobaczy, ale usłyszy przecież wszystko.

Uspokojony, co do tajemnicy spowiedzi, ksiądz Stefan zbliżył się do Hełziny i rzekł:

— Uklęknij na tym klęczniku, moje dziecko...

— Dobrze, proszę księdza-proboszcza...

— Mów do mnie „ojcze"...

— Dobrze, ojcze...

— Czy dawno już temu, jak spowiadałaś się ostatni raz, moje dziecko... i przystępowałaś do komunji świętej?

— O, tak, już bardzo dawno, ojcze... Tak dawno, że nawet nie pamiętam, kiedy to było...

Ksiądz przeżegnał się i powiedział do Hełziny:

— Przeżegnaj się i ty, dziecko..

Usłuchała.

Ksiądz odmówił szeptem kilka modlitw po łacinie. Hełzina na klęczkach słuchała go, nie odzywając się słowem i nawet nie spoglądając mu w oczy... jakby się tego bała...

Tymczasem Genia, korzystając z tego, że ksiądz był zatopiony w swej świętej czynności, wysunęła się cichutko ze swego kącika i zbliżyła się do zasłony, chcąc lepiej słyszeć. Zarazem tak tem wszystkiem była przejęta, że serce waliło jej, jak młotem i to tak głośno, iż najwyraźniej słyszała każde uderzenie. Drżała na myśl, że również ksiądz Stefan może usłyszeć to jej głośne bicie serca i gotów wyrzucić ją....

— — — — — — — — —

Ksiądz Stefan rzekł wreszcie:

— Wyspowiadaj się, dziecko drogie, słucham cię.

I tu nagle w ostatniej chwili strach obleciał Hełzinę. Nie zdołała wyszeptać nawet słówka... Sprawa była przecież aż nazbyt poważna...

Co tu powiedzieć? Czyż można księdzu zdradzić tak straszliwą tajemnicę? A co, jeżeli, nie bacząc na tajemnicę spowiedzi, wygada się przed kimkolwiekbądź?

Spoglądała więc na kapłana oczyma wielce przerażonemi. Wnet wszakże przypomniała sobie znów owych ścigających ją rzekomo wywiadowców. Wróciły szaleńcze zjawy, wróciły prześladowcze omamienia wpół-obłąkanego mózgu...

Już znów widziała oczyma wyobraźni tłumy myszkujących tu i ówdzie wywiadowców. Już ponownie przywidział jej się Maleda, śledzący każdy jej krok, nie opuszczający jej w dzień ani w nocy...

Przypomniały jej się wszystkie udręki ostatnich dni... zmęczenie... wyczerpanie... wycieńczenie... bezsenność... gorączka, pożerająca ją i wyniszczająca...

Nie, nie... jeżeliby to wszystko miało wrócić, to już lepiej wyznać całą prawdę... więc rzekła:

— Dobrze, ojcze... skoro raczyliście mnie wysłuchać, powiem wam całą prawdę... Poto, zresztą, tu przyszłam przecież. Ale dostanę zato całkowite rozgrzeszenie, prawda?... Bo inaczej nie warto spowiadać mi się... O, bo ja mam bardzo wiele do opowiedzenia... i do wyznania... rzeczy najzupełniej niespodziewane...

— Gotów jestem wysłuchać wszystkiego, moje dziecko.

Hełzina wyszeptała cichutko, jakby sama do siebie:

— Mówi do mnie „moje dziecko"... A jakie ja tam „dziecko"? Dziecko jest niewinne, a ja uginam się pod ciężarem moich grzechów...

Wreszcie wszakże zdecydowała się... i podniesionym głosem jasno i wyraźnie zaczęła:

— Nie przyszłabym do księdza-proboszcza, gdyby chodziło jedynie o jakiś drobiazg... Naprzykład, jak to się czasem zdarza w młynie, że przy otrzymaniu żyta do przemiału, trochę się tam nawali na wadze... nie odda się tyle mąki, ile się otrzymało zboża... To są rzeczy ludzkie... Od tego jesteśmy ludźmi, a nie aniołami, żeby tam trochę zawsze bliźniego wykiwać, bo bliźni nas też wykiwa, o ile potrafi... On nas dziś, my jutro jego, tak się ta rzecz wyrówna i nikt krzywdy wielkiej nie ma... To też, gdyby tylko o to chodziło, nie zawracałabym głowy księdzu-proboszczowi, bo szkoda tylko na to czasu tak świętej osoby, jak ksiądz-proboszcz... No tak... Kupiec trochę nawali przy wadze, młynarz przy przemiale, bo to jego cały zysk... Ale ja zrobiłam rzecz o wiele gorszą...

Zatrzymała się chwilę, jakby po raz ostatni wahając się, poczem rzekła:

— Ukradłam cztery i pół tysiąca złotych...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Ryszardowi coraz bardziej mąciło się w głowie. Słowa matki świdrowały mu mózg... Wszystkie jego myśli były w nieładzie, wszystkie argumenty w rozsypce...

Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że to wszystko tylko przypuszczenia, fantazje, budowie na lotnych piaskach, a jednak nie mógł się oprzeć ich przekonywującej sile. Pani Czarnowska zaś mówiła dalej:

— Zbierał więc Larecki pieniądze przedewszystkiem na posag dla córki, a ponieważ wszystko inne musiał bardzo ograniczać, więc poprostu trudno było nawet wiązać koniec z końcem...

— Ciekaw jestem, co to ma wspólnego z żoną Lareckiego, a tem bardziej z całą naszą sprawą... — wtrącił Ryszard zniecierpliwiony.

— Zaraz się dowiesz... Otóż żona Lareckiego była przyzwyczajona do dobrobytu. Miała go zawsze w domu rodziców, nie brakło jej również niczego po zamążpójściu. Znana była z tego, że lubiła dużo wydawać na stroje... I możliwe, że jej przyszło na myśl to, co się zdarza bardzo wielu mężatkom...

— Mianowicie?

— Gdy kobieta ładna... a Helena Larecka była kobietą bardzo piękną... nie może się oprzeć myśli, aby z tego nie skorzystać dla zdobycia sobie dochodów dodatkowych na stroje... zwłaszcza, gdy męża przez cały dzień niema w domu, bo przecież Larecki bardzo często i nawet przeważnie na obiad zostawał w Warszawie... Przecież nie opłacało mu się wracać do Milanówka na obiad, szczególnie, że samochodu nie miał.. Wieczorami także niekiedy późno wracał...

— Mamusiu, nie chcesz chyba przez to powiedzieć, że podejrzewasz tę biedną kobietę, która umarła ze zgryzoty, iż mogłaby...

— O nic jej nie podejrzewam, a tak tylko sobie myślałam... Kołowicz był starym kawalerem, dziwakiem, ale podobno bardzo łasym na wdzięki kobiece... Helena wiedziała, że dostał od jej męża dużą sumę pieniędzy... Pomyślała sobie, że jeżeli już ma cierpieć przez niego, odmawiając sobie wydatków najniezbędniejszych, to czy nie wartoby taką drogą odzyskać przynajmniej część tego, co Kołowicz wydarł jej mężowi?

— Jak można tak kalać cześć nieboszczki? — oburzał się Ryszard.

— Mój Boże, przecież ja wcale nie twierdzę, że tak było... Prosiłeś mnie, żebym ci opowiedziała moje dowolne myśli na ten temat, więc ci je powtarzam. O ile cię to w jakiejkolwiek mierze razi, mogę z tego bardzo łatwo zrezygnować... Poprostu nie mówmy o tem więcej i już...

Ale to także nie było Ryszardowi na rękę... Niechby to były rzeczy najgorsze, ale chciał je wiedzieć.

W tej sprawie wszystko, każdy najmniejszy drobiazg, każde nawet przypuszczenie mogłoby mieć swoją wartość, niewiadomo, jaką... To też chciał nadal słuchać i rzekł:

— Bardzo cię przepraszam, mamusiu, słucham dalej...

— Nie jesteś już dzieckiem oddawna i jako adwokat powinieneś mieć trzeźwy pogląd na życie. To ci się przyda w przyszłości. Nie wolno być zbyt wielkim idealistą i nie wierzyć w to, że ludzie są i mogą być źli, albo przynajmniej tylko słabi. Twój ojciec opowiadał mi wiele takich spraw, z któremi się spotykał w sądzie, i nieraz nie wierzyłam w możliwość tego wszystkiego, a jednak... Aby móc dobrze bronić, trzeba wszystko wiedzieć. Ja też bynajmniej nikogo nie potępiam, wiem tylko, co bywa możliwe... Twój ojciec nieraz bronił wielu zabójców, którzy zabijali swe żony, przekonywując się o ich wiarołomstwie i to dla niskich pobudek materjalnych... Bo gdyby jeszcze z miłości, z wielkiej prawdziwej miłości...

— Wtedy uważałabyś, że wszystko w porządku? — zapytał Ryszard, znów sobie przypominając to, co wiedział z kartki, znalezionej w todze ojca i chcąc wiedzieć, jaki jego matka ma pogląd na te sprawy.

— Tego też nie można tak odrazu powiedzieć. To zależy od poszczególnego wypadku. Uogólniać nie jest tu rzeczą bardzo trudną. Miłość jest jedną z największych zagadek i zarazem największych potęg świata. Przełamuje wszystkie okowy i targa wszelkie więzy. Nie wolno do spraw miłosnych podchodzić z gotowemi przepisami: „To wolno, a tego nie wolno". Można być przejętym najwznioślejszemi i najszlachetniejszemi zasadami, a gdy miłość przyjdzie, burzy je i wali w gruzy... I ten, kto prawi wielkie morały, gdy nagle sam zostanie tknięty strzałą Amora, nagle postępuje wbrew temu, co mówił... Jak syty nigdy nie rozumie głodnego, tak niekochającemu nie wolno sądzić kochającego...

— Odbiegamy od tematu — przerwał matce jej rozmyślania, snute ze smętnie rozmarzonemi oczyma, Ryszard — skoro już chcesz powiedzieć, że Helena zdradzała męża poprostu dla pieniędzy, powiedz to odrazu. Niech wiem przynajmniej, co myślisz o tej nieszczęsnej kobiecie...

— Myślę, że mogło się tak zdarzyć, iż Helena skorzystała ze słabości Kołowicza do pięknych kobiet. Mogła to uczynić, bo Kołowicz od czasu sprowadzenia się do Milanówka niemal cały czas spędzał w swoim domu, lub w przyległym ogródku. Sąsiadowali ze sobą. Nie było nic łatwiejszego, jak tam zajrzeć lub po sąsiedzku zawrzeć znajomość...

— Gdyby nawet, to od zawarcia znajomości do zabójstwa przestrzeń jest jeszcze ogromna. Powiedz, jak sobie to zabójstwo wyobrażasz...

Dalszy ciąg jutro.

Konkurs filmowy „Ostatnich Wiadomości"

otwiera laureatom drogę do sławy

Słowa, zawarte w tytule — to nie przesada, lecz fakt. Przed naszymi laureatami otwiera się szeroka droga do sławy.

Jak bowiem wiadomo, zwycięzcy tego jedynego turnieju mają zapewnione role w filmie Eugenjusza Bodo p. t. „Jaśnie pan szofer".

Zainteresowanie naszym konkursem filmowym jest istotnie rekordowe. Zrozumiałe zupełnie, że praca specjalnej komisji jest w tych warunkach bardzo ciężka. Praca trwa, bo i konkurs jeszcze nie zakończył się.

Na tym odcinku rozgorzała walka piękna i ciekawa, gdyż stanęli do niej istotnie tacy, którzy mają duże szanse na zdobycie laurów zwycięskich.

Walka trwa! Na froncie filmowym niebywałe zainteresowanie!

Dziś zamieszczamy nową grupę uczestników naszego wielkiego konkursu filmowego.

Przypominamy, że należy starannie przechowywać gazety z fotografjami uczestników


Nr. 82 Czesław Al.


Nr. 83 Mary Zduńczyk


Nr. 84 Maryla Cz.


Nr. 85 Jerzy A.


Nr. 86 Feluchna — Pruszków

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Przygoda w ogrodzie

(A.E.) Pan Józef Ostrowski poznał w Ogrodzie Saskim na ławce przystojną niewiastę z dzieciakiem na ręku. Rozmawiali sobie wesoło i po jakimś czasie niewiasta dała panu Józefowi dziecko do potrzymania, poczem odeszła, obiecując, że za chwilę powróci.

Dziecko natychmiast poczęło się drzeć, jak opętane:

— Bee!!

— Nie drzyj się — tłumaczył pan Józef płaczącemu berbeciowi — zara mama wróci!

Perswazje jednak nie pomagały. Dzieciak darł się w niebogłosy.

— Przestań beczeć, frajerze! — uspakajał pan Józef. — Cacy, cacy! Cicho bądź, głupi, to ci fajkę zafunduję. Wódkę ci postawię, tylko tę gębę zamknij.

Ale dziecko ryczało coraz głośniej.

— Beee!!!

— A może za swoją potrzebą chcesz gdzie pójść? — zastanowił się pan Józef. — Przecież każde jedne dziecko lubi sobie czasem pofolgować. Czekaj, zara się zrobi.

Pan Józef począł niezdarnie rozplątywać tasiemki, ale jakoś nie mógł dojść z niemi do ładu. W pewnej chwili nawet skrzywił się szpetnie i zaklął:

— Ażebyś zdechł, psiakrew! Myślałem, że chłopak, a to dziewczynka. Tera to już będziesz musiała na mamę zaczekać, bo nie potrafię po waszemu.

Dokoła poczęli gromadzić się ludzie, zwabieni krzykiem dziecka i złem okiem obserwowali manipulacje pana Józefa, posądzając go o niemoralność.

— Patrzcie no. Stary byk, a do małego pętaka się przystawia.

— W mordę go zaiwanić, świntucha paskudnego. Kopnij go, maluśka!

Tymczasem dziewczynka, nie mogąc doczekać się powrotu matki, ulżyła sobie na spodnie pana Józefa, oraz, co gorsze na ławkę magistracką.

Chociaż po chwili matka dziewczynki nadbiegła, nie uratowało to już pana Józefa. Spisano mu protokół i został biedak skazany przez Sąd Starościński na 12 złotych grzywny za nieporządek, który zrobiło dziecko pod jego opieką.

Do wiadomości zainteresowanych

Przyjmujemy w dalszym ciągu zgłoszenia do konkursu. Każdy więc ma jeszcze czas wziąć udział w konkursie. Należy tylko nadesłać zdjęcie na błyszczącym papierze pod adresem: „Ostatnie Wiadomości" — Warszawa, Widok 21.

Kto nie posiada fotografij wymaganych do konkursu, może bezpłatnie sfotografować się w zakładzie fotograficznym „Radjotyp" (Marszałkowska 131). Należy tylko przedstawić w naszej Administracji (codziennie od 9 — 11 i 5 — 7 z wyjątkiem niedziel i świąt) 7 (siedem) poniższych kuponów. Administracja wyda wzamian upoważnienie do bezpłatnego sfotografowania się w „Radjotypie".

KUPON DODATKOWY
na konkurs filmowy
„Ostatnich Wiadomości"
wyciąć i zachować

Janusz Kmicic tłumaczy sny
naszym Czytelnikom

„BOŻENKA" tak opisuje swój sen: *„Szanowny Panie! Miałam dziwny sen.*

Widziałam ogromny obszar zoranej ziemi, po której chodziłam. Wtem, jak by z pod ziemi wyrósł koń czarny, który przewracał się na mnie. Ja nie mogłam się oprzeć jego sile.

Bardzo proszę o wyjaśnienie tego snu. Przesyłam zato szczere podziękowanie."

Sen jest zbyt krótki, abym mógł dużo zeń powiedzieć.

Narazie wiem tylko tyle, że dotknie Panią wielki smutek.

„BAŚKA" pisze:

„Szanowny Panie! Śniło mi się, że znajduję się w mieszkaniu. Wtem patrzę idzie brat mego znajomego i niesie mi książkę. Tymczasem wyszła do niego moja siostra, wzięła książkę i przyniosła mi ją. Ja zaś robiłam jej wymówki, dlaczego on sam jej nie przyniósł.

Oglądając tę książkę zauważyłam, że na ostatniej kartce jest coś napisane. Przeczytałam co następuje: „Kochana Basieńko, jest mi bardzo przykro, że tak się rozstaliśmy, ale mam nadzieje, że o sobie nigdy nie zapomnimy".

Teraz śni mi się, że już znajduję się na cmentarzu i jest wykopany grób, ja tak stojąc nad grobem zwracam się do mojej wujenki ze słowami: „Mój Boże jego życzeniem za życia było żebyśmy razem byli pochowani, w jednym grobie". Wujenka odpowiedziała to się śpiesz, a ja na to, że już i tak niedługo, tylko pewną robotę wykończę, to również umrę. I zwróciłam się jeszcze do wujenki, żeby grobu zupełnie nie zasypywali, bo pocóż dwa razy jedną robotę robić, a niby on już był do dołu wpuszczony i cienką warstwą ziemi trumna przysypana i akurat było miejsce jeszcze na jedną trumnę. A zaznaczam, że jego trumny nie widziałam, tylko stałam nad tym grobem i niby odczuwałam to zmartwienie.

Zaznaczyć muszę, że jestem panienką, a chłopiec, o którym śniłam jest znajomym moim."

Zupełnie zbytecznie zmartwiła się Panna Basia swym snem, a to dlatego, że: 1) Czeka Panią miła wiadomość, 2) Wróżę szczęście rodzinne, długie życie i spokojną starość, 3) Wkrótce będzie pani uczestniczką wesołej uroczystości, 4) Zamiary Pani chłopca są szczere i nie należy go odtrącać, bo sen mówi wyraźnie o rychłem pożądanem weselu.

Zamach na gubernatora Skałłona

6. „PANI" KOZŁOWSKA

— Ze Skałłonem? Co? — wykrzyknęła Harna. — Sprzątnąć go.

— Tak!

— Oh, jak jestem szczęśliwa! — serdecznie cieszyła się młoda kobieta.

— Czemuż to? — zapytał zdziwiony Brunon.

Harna opowiedziała mu o tem, jakto sama planowała zabić Skałłona.

— Ta myśl od dłuższego czasu nie daje mi spokoju — dodała. — Za wszelką cenę chciałam zgładzić tego oprawcę z Belwederu! A teraz mam tego rzeczywiście dokonać!

— Nie, towarzyszko, ta sprawa nie jest tak prosta, jak wam się wydaje. Będziecie miały trudne i odpowiedzialne zadanie do spełnienia. Wymaga ono wielkiej cierpliwości, ostrożności i orientacji, a przedewszystkiem daleko posuniętej ofiarności. Słyszycie? Mówię wam otwarcie, Harna, podejmując się tego zadania, ryzykujecie życiem. Według mego zdania idziecie na pewną śmierć. Czy to was nie odstrasza? Czy się zgadzacie? Odpowiedzcie szczerze i bez wahania!

Brunon nie spuszczał oka z twarzy dziewczyny. Chciał bowiem się przekonać, jakie wrażenie wywrą na niej te słowa: czy nie zadrży, czy nie zblednie, czy w oczach jej nie wyczyta lęku. Harna uśmiechnęła się tylko, a na jej twarzy malował się zapał. Chwyciwszy rękę Brunona, zawołała z uniesieniem:

— Nie lękam się śmierci! Jestem gotowa umrzeć! Gotowam okupić mem życiem śmierć Skałłona!

— Po raz ostatni wam przypominam, że z chwilą, gdy podejmujecie się tej „pracy", musicie być zgóry przygotowana na daleko posuniętą ofiarność!

— A teraz przejdźmy do szczegółów, — ciągnął dalej Brunon. — Jutro udacie się w towarzystwie pewnej starszej pani na Koszykową 13. Jest tam mieszkanie do wynajęcia. Frontowe okna tego mieszkania wychodzą na Natolińską i na Koszykową, ponieważ jest to narożny dom. Wynajmiecie to mieszkanie i zameldujecie się, jako Irena Kozłowska. Macie tu sfałszowany paszport, wystawiony na to nazwisko. Przy wynajmowaniu mieszkania oświadczycie administratorowi, że ma do was przyjechać bogata ciotka z prowincji, że sprowadzicie sobie pianino i inne drogocenne meble. Rola musi być odegrana bez zarzutu, aby nikt nie mógł was o nic podejrzewać. Czy wszystko jest dla was jasne?

— Rozumiem, — odparła Harna, która w skupieniu słuchała Brunona. — A co dalej? Czy to wszystko? A jak dokona się zamachu?

— To dopiero początek — z uśmiechem odpowiedział Brunon. — Na Natolińskiej 9 mieszka niemiecki wice-konsul. Już wszystko tak urządziliśmy, że Skałłon będzie musiał przybyć do mieszkania wice-konsula. W mieszkaniu, które wynajmujecie, część okien, jak już zaznaczyłem, wychodzi na Natolińską. Z tych okien widzi się bardzo dobrze dom z Natolińskiej 9. Wasze zadanie, Harna, będzie polegało na tem, że macie rzucić bombę na generał-gubernatora, w chwili, gdy ten znajdzie się na Natolińskiej. Zdaje mi się, że już wszystko wyczerpująco wam wyjaśniłem.

— To jest wspaniały pomysł, towarzyszu Brunonie! — wykrzyknęła Harna. — Skąd wy jednak wiecie, że Skałłon przybędzie z wizytą do wice-konsula?

— W tem jest już moja głowa, — odparł Brunon. — W tej chwili nie mogę wam nic więcej powiedzieć. Tego wymagają względy natury konspiracyjnej.

— Ach, zapomniałem wam jeszcze powiedzieć, — dodał po chwili Brunon, — że będziecie miały do swej dyspozycji „kucharkę" i „pokojówkę". Rozumiecie przecież dobrze, że musicie udawać wielką damę, która sama nie zajmuje się gospodarstwem. „Kucharką" będzie towarzyszka Joasia, a „pokojówką" — Laleczka.

Harna była w siódmem niebie. Już z miejsca zaczęła grać przed Brunonem rolę bogatej i młodej damy. Grała tę rolę tak doskonale, że Brunon śmiał się do rozpuku i wyrażał jej swe uznanie.

— Jeśli Skałłon rzeczywiście odwiedzi wice-konsula, to nasze przedsięwzięcie uda się w stu procentach — oświadczyła stanowczo Harna. — Generał-gubernator nie wróci już żywy do Belwederu.

W kilka dni po rozmowie z Brunonem, elegancko ubrana Harna udała się w towarzystwie pewnej starszej pani na Koszykową 13.

D. c. n.

Sierpień
2
Piątek
M. B. Anielskiej

Wyrodna matka

Nieznana kobieta porzuciła wczoraj dziecko płci męskiej około 6 miesięcy liczące w bramie domu przy ul. Kanoniczej L. 9 w Krakowie.

Dziecko oddano do Żłóbka Miejskiego, a za wyrodną matką wszczęto poszukiwania.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Władysława Drożniowskiego, lat 35, robotnika, zamieszkałego przy ul. Serkowicza l. 4, Stanisława Knapa, lat 22, robotnika, zamieszkałego przy ul. Parkowej 4 i Juljana Kornblütta, lat 27, robotnika, zamieszkałego przy ul. Twardowskiego L. 5, wszystkich za kradzież ubrania wart. 100 zł. dokonaną z wozu na pl. Serkowskiego.

Spłonęła żywcem

W Chełmcu pod N. Sączem spaliła się żywcem Anna Kurek licząca lat 60.

Podczas nieobecności domowników stojąc w pobliżu pieca nacierała sobie nogi spirytusem którą zajął się powodując w dalszym ciągu zajęcie się odzienia. Staruszka nie zdołała ugasić płomieni.

Ucieczka włamywacza z więzienia

W dniu przedwczorajszym w godzinach południowych z gmachu sądu grodzkiego w Tczewie zbiegł doprowadzany z więzienia do sędziego znany włamywacz więzień, 22-letni Jozef Sucharzewski z Tczewa.

Po dłuższym pościgu na ulicach miasta udało się jednak policji zbiega ująć i okutego w kajdany spowrotem odstawić do więzienia sądowego.

Okropne skutki zabawy granatem

Na przedmieściu Radomia t. zw. Kaptur, na łące bawiło się kilkoro dzieci, które w pewnym momencie znalazły ręczny granat. Najstarsza dziewczynka 9 letnia Helena Zawiszanka, poczęła manipulować przy nim wskutek czego nastąpił wybuch który zabił dziewczynkę na miejscu.

Właściciele nieruchomości walczą z kominiarzami

Związki właścicieli nieruchomości podjęły akcję w sprawie zmiany taksy kominiarskiej i zniesienia dotychczasowych przepisów o okręgach kominiarzy. Właściciele nieruchomości twierdzą, że kominiarze są obecnie najlepiej płatnemi rzemieślnikami w Polsce. Dzięki faktycznemu monopolowi na oczyszczanie kominów, zarobki mistrzów kominiarskich w większych miastach dochodzą do 2.000 złotych miesięcznie.

Samobójstwo organisty

Onegdaj popełnił samobójstwo w Chodorowie rzucając się pod nadjeżdżający pociąg 22-letni Tomasz Martowicz, organista parafji rzymsko-katolickiej Nowosielce koło Chodorowa.

Lokomotywa ucięła nieszczęśliwemu rękę i zmasakrowała głowę. — Powód samobójstwa nieznany rodzinne.

KRONIKA KRAKOWA

Ponury dramat miłosny w Krakowie

Przy ul. Szopena L. 12 w Krakowie rozegrał się wczoraj w południe ponury dramat miłosny.

Otóż 25-letnia Aniela Czachor, służąca zamieszkała przy ul. Urzędniczej L. 12, przybyła wczoraj do mieszkania swego narzeczonego Józefa Pocałuja, urzędnika państwowego przy ul. Szopena.

Między narzeczonemi powstało starcie. Czachorówna zarzucała swemu narzeczonemu, że ją zdradza.

W pewnej chwili, gdy narzeczony wyszedł na korytarz, Czachorówna zamknęła drzwi na klucz, poczem zamiarze samobójczym wypiła większą ilość esencji octowej.

Gdy narzeczony zorjentował się w sytuacji zawezwał natych miast pogotowie ratunkowe.

Przybyły lekarz pogotowia ratunkowego niemógł się dostać do mieszkania desperatki.

Dopiero przy pomocy sanitarjuszy wyważono drzwi.

Po udzieleniu pomocy przez lekarza pogotowia przewieziono desperatkę w stanie ciężkim do szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie.

Przed wyrokiem w procesie komunistów

Wielki proces komunistyczny toczący się od sześciu tygodni przed krakowskim sądem przysięgłych wszedł ostatecznie w fazę końcową.

Wczoraj został zamknięty przewód sądowy i trybunał przystąpił do sprawy pytań dla przysięgłych.

W sprawie pytań wyłoniła się wielka dyskusja.

Sąd zadał sędziom pytania co do winy oskarżonych. Obrona postawiła wniosek żądając szereg pytań dodatkowych i ewentualnych. Decyzja w tej sprawie zapadnie w dniu dzisiejszym, poczem prokurator zabierze głos.

Wyrok spodziewany jest w poniedziałek.

W szponach handlarzy żywym towarem

Od pewnego czasu przybyli do Lublina kuglarze, którzy pokazami na podworzach domów zaskarbili sobie sympatję mieszkańców, szczególniej wśród młodzieży.

Jaka jednak była konsternacja ludności, gdy razem z kuglarzami zniknęły z miasta trzy nieletnie dziewczęta, Frania Mącikówna, lat 17, Kazimiera Czerkieda, lat 15 i Helena Łazarzówna, lat 18.

Zachodzi obawa, że ma się tu do czynienia z uprowadzeniem nieletnich dziewcząt przez handlarzy żywym towarem.

Bestjalski napad rabunkowy

Policja golubska na Pomorzu zaalarmowana została nocy ubiegłej o niezwykle beszczelnym bestjalskim napadzie rabunkowym, jakiego trzech nieznanych narazie bandytów, uzbrojonych w noże, dokonało na śpieszącego nocą do domu krawca, Jana Sadowskiego z Golubia.

Bandyci steroryzowawszy swą ofiarę nożami, zażądali wydania posiadanych pieniędzy, a gdy krawiec odmówił wydania pieniędzy, wówczas bandyci powalili go na ziemię i zadawszy swej ofierze szereg niebezpiecznych ran zbiegli niepoznani.

Odgryzła mężowi palec w sądzie

Rzeźnik Piotr Kalo z Zimnej Wody pod Lwowem zjawił się wczoraj na stacji Pogotowia Ratunkowego z poranioną twarzą przyczem okazało się, że ma odgryziony palec lewej ręki.

P. Kalo 13 stycznia ub roku ożenił się w Zimnej Wodzie, jednakowoż — jak sam twierdził — prześladował go pech z powodu owej trzynastki.

Po 13-miesięcznym pożyciu małżeńskim rozszedł się z żoną ponieważ zdradzała go Żona jego zamieszkała ze swoim drugim mężem przy ul Kopernika.

Rozwód Kali z żoną nastąpił 13 lutego br. Wszystko — jak widzimy — w tej całej historji małżeńskiej zaczyna się i kończy trzynastką.

W dniu wczorajszym odbyła się rozprawa seperacyjna w sądzie grodzkim we Lwowie. Po audjencji na korytarzu b. żona Kali pobiła rzeźnika do krwi oraz odgryzła mu palec.

Zbrodnia lekarza

Ze Śląska Opolskiego donoszą o potwornej zbrodni dokonanej przez niemieckiego lekarza hukatystę. Lekarz ten, badając stan umysłowy dzieci polskich, zadawał im fantastyczne pytania, jak np. „jaka jest różnica między żołądkiem a oszczędnością". Gdy chłopcy nie umieli odpowiedzieć na to idjotyczne pytanie, kwalifikował ich jako niedorozwiniętych umysłowo i zarządzał sterylizację. W ten sposób poddał zabiegowi 15-tu chłopców narodowości polskiej.

Ta ohydna zbrodnia lekarza niemieckiego wywołała oburze nie wśród ludności polskiej na Śląsku Opolskim. Do komisji mieszanej na ręce prezydenta Calondera wpływają od rodziców poszkodowanych chłopców skargi na zbrodnicze zarządzenia sterylizacji.

KONKURS FILMOWY
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"

Zawiadamiamy niniejszem naszych Szan. Czytelników, mających zamiar brać udział w konkursie filmowym Ostatnich Wiadomości, by w najbliższych dniach przedłożyli w Redakcji „Ostatnich Wiadomości Krakowskich", Kraków, ul. Na Gródku 2 — siedem kuponów umieszczonych w naszym dzienniku, celem otrzymania bezpłatnej fotografji z artystycznego zakładu fotograficznego **Braci Karaś w Krakowie, Szewska 12**, celem przesłania jej do Komisji konkursowej.

Aresztowanie dwu sutenerów

Policja warszawska przeprowadziła wczoraj rewizję w mieszkaniu Tauby Laufer, w piwnicy przy ul. Wołyńskiej 13.

W mieszkaniu oprócz Tauby Laufer, kobiety lekkich obyczajów i kilku jej pensjonarjuszek, policja zastała dwóch podejrzanych osobników, raczących się obficie wódką. Taubę Laufer i dwóch jej podejrzanych osobników aresztowano. Są to: Abraham Ehrlich, szewc oraz Szmul Jezior. Są oni podejrzani o stręczenie do nierządu.

Teatr miejski: „Pan Brotenneen".

Repertuar kin krakowskich

Adria „Uciekinierzy" i „Młodość na zamówienie".
Atlantic „Oliver Twist" i „Żona w złotej klatce".
Apollo „Rumba".
Bagatela „Kobiety w jego życiu" oraz rewja „Wielka niespodzianka".
Dom Żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promien: „Przygoda na Lido" oraz „Ulica".
Słonko „Kocha-lubi-szanuje" i „Bohaterski czyn".
Świt „Żywy zastaw".
Sztuka „Pojedynek kobiet".
Uciecha „Pani i szofer".
Wanda: „Nowi ludzie".
Fotoplastikon ul. Szczepańska „Podróż do wysp Madeira i Teneriffa". ul. Senacka „Nowa Palestyna w r. 1934".

Radjo

Kraków G. 8.25 Wskazówki praktyczne 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.03 Transm. z Warsz. 13.05 Płyty 13.30 Transm. z Warsz., Katowic i Lwowa 18.40 Płyty 16.15 Cała Polska śpiewa 18.30 Skrzynka ogólna 18.45 Płyty 19.15 Koncert 19.30 Transm. z Warsz. i Wilna 20.00 Tatry w pełni sezonu 20.10 Transm. z Warsz. 22.06 Wiadomości sportowe.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Dinga 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Gotlieb Dawid Dietla 68. Dr Kelhofer Artur Al. Krasińskiego 4. Dr. Marcinkowski Włodz. Podwale 1. Dr. Schönberg Marja Pl. Zgody 7.

Prez. Kaplicki przewodniczącym wojewódzkiego Kolegjum wyborczego

Generalny Komisarz wyborczy zamianował przewodniczącym wojewódzkiego kolegjum wyborczego na województwo krakowskie prezydenta m. Krakowa dr. Kaplickiego. Jego zastępcą został mianowany dr. J. Potempa, wiceprezes Sądu Apelacyjnego.

Wyrok śmierci na księdza w Rosji

Międzynarodowa komisja Pro Deo donosi na łamach dziennika „Journal de Geneve" o wyroku śmierci, jaki zapadł na kapłana ewangelickiego w Rosji sowieckie Kapłanem tym jest proboszcz Jan Goering, który od wielu miesięcy znajdował się w więzieniu w Kijowie.

Obecnie skazano go na śmierć.

Skądinąd donoszą, że aresztowano również syna pastora Goeringa. Pastor Kludi, ojciec 9-ciorga dzieci, znajduje się w tem samem położeniu, co pastor Goering.

31-letnia babka

Gazety belgradzkie donoszą, że jugosławja może się pochlubić najmłodszą babką w Europie. Jest to 31-letnia Matylda Franczicz.

Wyszła ona zamąż, mając zaledwie 14 i pół roku urodziła córkę. Ta również wyszła zamąż bardzo młodo, bo w wieku 15 lat i w tych dniach została matką.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to Matylda Franczicz będzie miała 46 lat, gdy zostanie prababką.

Młody człowiek poszukuje jakiejkolwiekbądź posady, ew. portjera, woźnego, biletera i t.p. Zgłoszenia „Sowa" Adm. Ost. Wiadomości Na Gródku.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173 02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon 173-02